Nr. 9. W Krakowie 21. sierpnia 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Samobójstwo w wagonie.



(Opis wewnątrz numeru).

Samobójstwo w wagonie.

(Ilustracya na stronie tytułowej.)

(Tel. K. K.). W jednem z przedziałów pociągu zdążającego z Budapesztu do Wiednia, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru jakiś młody człowiek, elegancko ubrany.

Służba kolejowa znalazła go leżącego na podłodze wagonu z przestrzeloną skronią.

Przy denacie znaleziono list objaśniający, że przyczyną samobójstwa jest niepowodzenie w życiu i nieuleczalna choroba.

List podpisany nie był, wobec czego nazwisko denata dotąd nieznane.

Cóż słychać nowego?

Z Poznańskiego. Po kilku pomyślnych wiadomościach o kupnie ziemi przez Polaków nadchodzą obecnie znów wieści niepomyślne.

I tak: według doniesienia „Dzien. Poznańskiego" p. Seweryn Moszczeński traktuje z komisyą kolonizacyjną o sprzedaż swoich majątków Kołybki i Rakowo.

Moszczeńscy zaliczali się dawniej do najzamożniejszych rodzin wielkopolskich, pokolenie rządnością i oszczednością powiększyło dobytek, młodsze wypuszcza jeden majątek po drugim w ręce niemieckie.

Przeszedł też w ręce komisyi kolonizacyjnej majątek Żegrowo, który do niedawna należał do p. Stanisława Szołdrskiego, ostatnio do nieletniej córki jego Maryi.

P. Szołdrski zapewnia, że robił wszystko, co mógł, aby nie dopuścić do ostateczności.

Po rozwodzie z żoną przelał Żegrowo na swoję nieletnią córkę, Maryę i zahipotekował sobie na nim tylko dożywotnią rentę. Tymczasem bar. Stranz z Berlina, który miał od byłej żony p. Szołdrskiego i od niego samego generalną plenipotencyę (wypowiedzenie jej miało walor dopiero po pół roku) sprzedał majątek, choć nie było naglącej potrzeby, komisyi kolonizacyjnej za 550.000 marek, mimo, że pan Jan Żółtowski z Czacza dawał tę samą sumę.

Kupno Wielkich Jawt przez p. K. Ślaskiego wywołuje wielką wrzawę w prasie niemieckiej, która występuje z zarzutami przeciwko „Landbankowi". „Landbank" tłómaczy się w dziennikach berlińskich, że działał w dobrej wierze, ponieważ przedstawiono mu Sterna, któremu „Landbank" majątek sprzedał, jako zamożnego niemca. Niesłusznie prasa berlińska p. Ślaskiego podejrzewa, że Wielkie Jawty kupił dla Banku ziemskiego, on je nabył dla najstarszego syna swego, który kształci się na gospodarza i obecnie kończy uniwersytet.

W prasie niemieckiej znów krąży wiadomość, że polski Bank ziemski podnosi kapitał swój na 15 milionów marek. Niestety tak nie jest.

Włochy i trójprzymierze. Już od dawna dzienniki niemieckie a szczególnie wiedeńskie nie powtarzały z takim uporem śpiewki, że pokój na kuli ziemskiej jest utrwalonym, jak to czynią obecnie.

Możnaby przypuścić, iż pragną w siebie wmówić ową pewność, której nie czują w sercu; że pragną obałamucenia siebie i innych gadaniną pustą i że za kulisami polityki wszechświatowej dzieją się jakieś przygotowania, których możliwość sama zdejmuje lękiem serca niemieckie.

I nie brakuje oznak, że w samej rzeczy po za sceną zmieniło się w gabinetach europejskich wiele rzeczy.

Przedewszystkiem niepokojem może zdejmować Niemcy postawa Włoch. Odnowiły one trójprzymierze, lecz prasa włoska nie

2

Fabrykantka aniołków.

Kto mieszka w tej chacie? — zapytał Odilo, wskazując na niegościnną chałupę.

— Pustelnica — odparła stara a twarz jej wykrzywiła się i pobabczyła w jakimś dziwnym uśmiechu.

— Wstrętne stworzenie! — zawołał Odilo.

— I dlaczegoż tak?! — odparła staruszka. — Bardzo pobożna...

— Pobożna? A bliźniego nie wpuści do chaty, gdy na dworze leje strumieniami i pioruny biją!

Staruszka jęła się śmiać, znów tym swoim dziwnym śmiechem, który był raczej do kaszlu podobny.

— Mój Boże — rzekła stara — nie można jej złorzeczyć... Boi się biedactwo, boi się... ale jest nabożna, oj, tak...

— Boi się? — podchwycił Odilo z pewnym odcieniem wzgardy — czyż ja wyglądam na takiego, co patrzy, gdzieby ukraść kiełbasę ze spiżarni, lub pieniądze ze skrzyni?...

— Też jasny pan wymyśla coś! — pospieszyła stara z odpowiedzią. — Ale, ale... — mówiła zmieszana, grzebiąc kijem w piasku.

— Cóż za „ale"?

— Ej, ej, czasem może ktoś mieć coś więcej, niż kiełbasę i trochę grosiwa we skrzyni...

— O, o — rzekł Odilo, śmiejąc się — może ta pustelnica jest młoda i ładna?

Starowina opuściła głowę na piersi.

— Biedna pustelnica nic ma ani kiełbasy wędzonej w kominie, ani pieniędzy we skrzyni. I młoda... to już była bardzo, bardzo dawno. — Ale staruszka odprawia modlitwy, a ludzie obcy ta się z tego śmieją... A kto we wierze niesilny, lepiej niech nie puszcza do siebie takich.

Stara się zapaliła. Mówiła tak, jak się mówi rzeczy dawno na pamięć wyuczone.

— Na szczęście nie wszyscy ludzie są tacy! — rzekł młody doktór.

— Na nieszczęście — poprawiła go starowina, wznosząc spuszczoną głowę do góry.

— No, mnie się zdaje — jął mówić Odilo z widocznym przekąsem — jesteście we wierze tacy silni, że ze wszystkimi heretykami i poganami możecie pod jednym dachem spać...

(C. d. n.)

przestaje napomykać, iż jest to formalność bez znaczenia. Włoch zajmie miejsce, gdy wybuchnie walka, nie po stronie Austro-Węgier i Niemiec.

Włochy nie zyskają, idąc w jednym szeregu z temi państwami. Mogą natomiast wygrać stawkę pierwszorzędną w razie, jeżeli się zwrócą przeciwko Austro-Węgrom i Niemcom. Klęska tych dwóch sprzymierzeńców będzie nieuniknioną w chwili, gdy włoska siła zbrojna na lądzie i na morzu przejdzie do obozu ich przeciwników.

Walki o szkoły klasztorne we Francyi.

Wbrew poprzednim kłamliwym wiadomościom musiała obecnie francuska prasa ministeryalna, a więc dzienniki radykalne i socyalistyczne, przyznać, iż zamykanie szkół klasztornych zwłaszcza w dawnej Bretanii napotyka nie wielkie „trudności". Wobec oporu ludności musiano wezwać asystencyi wojskowej.

Piechota i kawalerya wyrusza na zamykanie szkół niby na wielką wyprawę wojenną.

Ile sił, energii społecznej i państwowej, ile wydatków idzie na marne skutkiem takiej polityki sekciarskiej! I dzieje się to właśnie w chwili, kiedy położenie narodowe wymaga od rządu francuskiego bacznej uwagi i skupienia wszystkich środków na wypadek, gdyby trzeba było wystąpieniem energicznem ratować zagrożone interesy Francyi w Azyi, czy w Afryce.

Opór najzaciętszy zamknięciu szkół, prowadzonych przez zakonników i zakonnice, stawiła ludność wiejska w Bretanii. Charakter ludności, poważnej, niemal posępnej przywiązany do stron ojczystych, odpowiada naturze kraju, który się składa z łąk olbrzymich, dzikich łańcuchów górskich średniej wysokości, jarów głębokich. Bretonowie mają niemal czystą krew celtycką w swych żyłach, zwłaszcza ludność trzech najbardziej na zachód wysuniętych departamentów. Bretania złączyła się z Francyą dopiero w 1532 r., lecz aż do czasu rewolucyi posiadła własny sejm.

Podczas rewolucyi Bretonowie bronili zacięcie interesów dynastyi, a to przywiązanie okazało się tak trwałem, że jeszcze w 1832 r. ludność porwała za broń przeciw Ludwikowi Filipowi z linii Orleańskiej w imię praw Burbonów (linii starszej) do tronu Francyi.

Boerscy generałowie w Londynie. Jak wiadomo przybyli generałowie boerscy do Londynu.

Przyjazd ich posłużył za powód do publicznych manifestacyi. Liczny tłum powitał ich na dworcu kolejowym, gdzie dały się słyszeć okrzyki tego rodzaju:

„Poczciwy stary Dewet i wszyscy waleczni nieprzyjaciele, są dziś naszymi przyjaciółmi."

Podniecony tłum tak ścisnął Deweta, że policya zmuszona była przyjść mu z pomocą.

Generałowie zmuszeni byli obchodzić pociąg naokoło, ażeby wydostać się z dworca. Tłum jednak pociągnął za nimi, otaczając powozy.

Wczoraj generałowie boerscy udali się do Cowes, celem odwiedzenia na jachcie króla, który ich zaprosił.

U króla już chłodniej przyjęto gości. Odwiedziny trwały krótko.

Król podał rękę każdemu generałowi. Sekretarz Bothy utrzymuje, że generałowie są bardzo zadowoleni z doznanego przyjęcia.

Rozmawiano bardzo swobodnie, nie dotykając polityki.

Pani Gabryela Zapolska.

Pani Gabryela Zapolska osiedliwszy się na stałe w Krakowie zamierza otworzyć kurs dykcyi, deklamacyi i gry scenicznej.

Pani Zapolska zakreśla sobie szeroko cały plan i projekt owych lekcyi. Wziąwszy za podstawę melodę Talbota, znakomitego pedagoga paryskiego pani Zapolska pragnie zastosować tę metodę do swej nauki. Kurs obejmuje lekcye literatury dramatycznej polskiej i wszechświatowej, dalej lekcye mimiki, tańca, fechtunku i kostiumologii. Pragnąc aby postępy uczniów i uczennic były szybsze — pani Zapolska na wytwornie urządzonej scence urządzać będzie wieczorne lekcye niedzielne, na które zaproszeni będą mieli darmo prawo wstępu. Uczniowie i uczennice grać będą pojedyncze sceny i całe sztuki w kostiumach i ucharakteryzowani.

Śpiewacy i śpiewaczki będą mogli pobierać także lekcye gry scenicznej u pani Zapolskiej, co jak wiadomo jest rzeczą niezmiernej wagi. Przedstawienia niedzielne poprzedzać będą konferencye literackie. Słowem nauka ta poprowadzona przez tak wytrawną znawczynię sztuki scenicznej, jak pani Zapolska, może przynieść znakomite rezultaty i stworzyć wreszcie zastęp artystów i artystek dramatycznych seryo wykształconych fachowo z poczuciem piękna rozwiniętem i wytwornem.

Opłata będzie przystępna a zapisywać się można przy ulicy Garncarskiej l. 3 od godziny 3 do 4 popołudniu.

W istocie żałować należy, że Dyrekcya teatru miejskiego wobec posuchy firm w personalu nie stara się pozyskać pani Zapolskiej, jako artystki, co jest conajmniej wskazanem, gdyż pani Zapolska zapisała się w pamięci publiczności krak. nietylko, jako autorka „Tamtego", ale i jako artystka pierwszorzędnej miary.

Równocześnie dowiadujemy się, że p. Zapolska objęła w „Ilustracyi polskiej" dział krytyki teatralnej.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

O „Morskie Oko". Z Gracu piszą:

Przybył tu wczoraj wieczorem radca apelacyjny z Preszburga, dr. Ludwik Lapal, dodany — jak wiadomo — sędziemu polubownemu ze strony węgierskiej w sprawie sporu granicznego o „Morskie Oko", jako referent. Przywiózł on ze sobą dokumenty węgierskie, odnoszące się do sprawy „Morskiego Oka".

Dokumenty polskie, tej sprawy dotyczące, przybyły tu przed sześcioma dniami w czterech dużych pakach. Złożono je w przeznaczonem dla sędziego polubownego ze strony polskiej, prez. dr. Aleksandra Tchórznickiego, biurze gmachu tutejszego sądu karnego.

Cały sąd polubowny, wraz z referentami i obrońcami, będzie na miejscu już 20 b. m. Obrady odbywać się będą w uprzątniętych na ten cel salach tutejszego sądu karnego, które służyć mogą do użytku sądu wyłącznie do połowy września.

Proces zaczyna budzić wśród tutejszej ludności żywe zainteresowanie.

Dr. Stanisław Estreicher, dotąd docent prywatny, został zamianowany nadzwyczajnym profesorem prawa niemieckiego na wszechnicy Jagiellońskiej.

Repertoar teatru ludowego:

W czwartek 21 b. m. „Rodzina Furiosów", farsa w 4 aktach.

W piątek 22 b. m. „Kościuszko pod Racławicami".

W sobotę 23 b. m. „Szalony pomysł", farsa w 4 aktach.

Z teatru ludowego. W czwar-

tek 21 b. m. w teatrze ludowym odegraną będzie na benefis p. Kalinowskiego, farsa „Rodzina Furiosów“. Sądzimy, że benefis młodego lecz utalentowanego i sympatycznego artysty, jak i przepyszna farsa ściągną liczną publiczność.

Zgromadzenie kolejarzy odbyło się wczoraj w sali Johna. Obradowano nad sprawą funduszu prowizyjnego. Nadzwyczaj ożywiona dyskusya przeciągnęła się do późna.

Na zgromadzeniu był obecnym poseł Daszyński.

Wojowniczy piekarz. Pan Wojciechowski, piekarz z ulicy Sławkowskiej, uderzył wczoraj niejakiego Wilczyńskiego laską w głowę tak silnie, że zadał mu ranę przeszło 5 cm. długą.

Pożar. Dziś o godzinie 10 przed południem wybuchł w piwnicy domu przy ulicy Lubomirskich liczba 4 pożar.

Wezwane pogotowie straży pożarnej ugasiło go w przeciągu pół godziny.

Przecięła sobie żyły u lewej ręki niejaka pani Barasińska, przekupka z Małego Rynku, otwierając nieostrożnie skrzynię. Pomocy udzieliło jej pogotowie stacyi ratunkowej.

Również przeciął sobie żyłę niejaki Władysław Hejda, czeladnik ślusarski. Hejda pracował z pomocą ostrego narzędzia około jakiejś roboty i, nieostrożnie niem manipulując, przeciął sobie tętnicę i żyłę u lewej ręki.

Niesumienny majster. Do Gusinowa, majstra krawieckiego, przyszedł jego czeladnik, izraelita Saul Gehende i upomniał się o należącą mu się koronę. Majster nietylko że korony mu nie dał, lecz jeszcze uderzył go linią w rękę tak, że zwichnął biednemu czeladnikowi dwa palce.

Zgubiono. P. Stanisława Lewandowska zgubiło wczoraj 39 koron i 12 marek.

KRONIKA LWOWSKA.

Maltretowanie koni i używanie zbiedzonych i pokaleczonych do wożenia ciężarów nigdzie może nie weszło tak w zwyczaj, jak we Lwowie. Wczoraj n. p. policya, korzystając z sezonu ogórkowego, w którym i panowie złodzieje wypoczywają, wzięła się do woźniców maltretujących konie. Sprowadzono ich nie mniej tylko aż dziewięciu i ukarano grzywnami. Poskutkowałoby to niezawodnie, gdyby dozór taki trwał zawsze, lecz po prostu nie ma dozorować komu, bo policyi mamy za mało; dziś ukarani, jeździć będą dalej otwarcie swemi inwalidami, póki nie wyzioną ducha pod razami bata.

Z lwowskiej kroniki policyjnej. Przy placu Dąbrowskiego pod l. 7 skradziono z otwartej chwilowo piwnicy na szkodę hr. Dzieduszyckiej damski czarny kapelusz z białem piórem i damską czapeczkę z krymskich baranów, łącznej wartości 100 koron.

P. Herschowi Schlatinerowi skradziono z mieszkania przy ulicy Bema pod l. 14 złoty pierścionek, srebrny łańcuszek, parę złotych kolczyków i złotą spinkę.

Pan Leon Grodinger poznał wczoraj w rękach jakiegoś rzezimieszka srebrny łańcuszek, skradziony mu wraz z zegarkiem przed kilku dniami. Rzezimieszek sprzedawał go na placu Krakowskim, a gdy mu p. G. łańcuszek odebrał, zbiegł, pozostawiając go w rękach właściciela.

W ulicy Jagiellońskiej pod liczbą 2 schwycono zarobnika Piotra Łyżnego na kradzieży flaszek z piwnicy. Przyniósł on rano do piwnicy cetnar drzewa, a rozpatrzywszy się w sytuacyi, powrócił popołudniu i, wyładowawszy wóz próżnemi flaszkami, chciał z nimi odjechać.

Omal nie katastrofa. (Tel. „K. K.“) Wczoraj o godzinie kwadrans na dziewiątą w chwili przejścia pociągu towarowego nr. 11 kolei Wilanowskiej przez Sielce w stronę Czerniakowa, konie kwaterującego tam 54 Nowomirgorodzkiego pułku dragonów, zaprzężone do wozu, zlękły się i wparły na linię.

Przytomny maszynista p. Waleryan Pisiewicz w jednej chwili kontrparą zdążył pociąg zatrzymać prawie na miejscu, co ograniczyło wypadek do wyskoczenia kilku wagonów z szyn.

Konie uległy tylko pokaleczeniu, odprowadzono je do lazaretu wojskowego.

Wypadków z ludźmi nie było.

Po półgodzinnym postoju pociąg ruszył w dalszą drogę.

Honoraryum Przybyszewskiego. Przed tygodniem gronko artystów z Warszawy wyjechało do Radomia dla odegrania w teatrze miejscowym sztuki St. Przybyszewskiego „Dla szczęścia“.

Na prośbę artystów autor zgodził się jechać do Radomia i kierować przedstawieniem.

Przedstawienie udało się w zupełności: pełno było w teatrze, pełno w kasie. Publiczność wychodziła z teatru pod korzystnem wrażeniem.

Po przedstawieniu kierownik wycieczki artystycznej zaczął dzielić dochody. Przedewszystkiem zatem zwrócił się do Przybyszewskiego.

— Ja proszę tylko o pół rubla — odparł zapytany.

— Ile?

— Pół rubla — powtórzył Przybyszewski.

Zdziwiony kierownik wycieczki wręczył żądane pół rubla.

Przybyszewski podszedł do pomocnika maszynisty, pocałował go w czoło i wręczył otrzymane przed chwilą pół rubla.

Była to nagroda autora dla młodego maszynisty, który przez cały czas przedstawienia nie spuszczał oka ze sceny, śledząc z widocznem wzruszeniem przebieg sztuki.

Wyższego honoraryum Przybyszewski nie chciał przyjąć.

Podwójne wynagrodzenie. Korespondent „Warsz. Dniewn.“ z Ciechocinka donosi o następującem charakterystycznem zdarzeniu.

Córka bawiącego w Ciechocinku jednego z bankierów warszawskich nagle zaniemogła. Chociaż objawy choroby nie były nazbyt zatrważające, rodzina jednak postanowiła wezwać z Warszawy specyalistę od chorób wewnętrznych. Specyalista stawił się i uspokoił zatrwożonych o zdrowie dziecka rodziców. Wdzięczny ojciec, pragnąc hojnie wynagrodzić doktora, przed odjazdem zwrócił się z prośbą do niego, ażeby po wynagrodzenie zgłosił się do kantoru w Warszawie, sam zaś zatelegrafował niezwłocznie, ażeby dr. S. wydano wynagrodzenie w wysokości podwójnej, stosunkowo do tego, co żądać będzie. Telegram nadszedł w czasie właściwym, niebawem toż zgłosił się do kantoru i doktór z rachunkiem za wyjazd do Ciechocinka, na którym figurowała suma 5,000 rb. Zdumiony buchalter, pomimo upoważnienia szefa do wydania wynagrodzenia w wysokości podwójnej, nie odważył się wypłacić odrazu 10,000 rb. i zapytał telegraficznie bankiera, czy ma wydać tę sumę.

Odpowiedź była następująca: „Zdwajać tej sumy nie potrzeba, albowiem lekarz już powiększył swe wynagrodzenie 10-ciokrotnie".

Nie wolno czerwonych szarf używać! Policya warszawska wypowiedziała wojnę wstęgom i szarfom przy wieńcach o barwie czerwonej. Zakłady ogrodnicze otrzymały rozkaz wstęg czerwonych przy wieńcach nie dołączać pod groźbą zamknięcia sklepów i kantorów. — Nowy kurator okręgu naukowego, Schwartz, tyle zasłużony w rusyfikacyi swych ziomków nadbałtyckich, ma, jak się okazało, doradcę wielce przemysłowego w osobie niejakiego Janowskiego, ex-Polaka, oczywiście dziśprawosławnego. Otóż ów Janowski, który w Rydze był dyrektorem w kancelaryi kuratora, przechodzi na toż stanowisko do Warszawy. Powiadają, że ma on w zanadrzu cały szereg innowacyj rusyfikacyjnych, które naturalnie wespół ze swoim zwierzchnikiem zacznie niebawem wprowadzać. — Niezadługo oczekiwany jest powrót Czertkowa, lecz tylko na przeciąg kilku tygodni, poczem znów na dłuższy urlop wyjeżdzie. Podobno urlopy te są wstępem do zamierzonego zupełnego usunięcia Czertkowa z odpowiedzialnego stanowiska general-gubernatora, któremu z uwagi na swój wiek i zniedołężnienie nie jest w stanie podołać.

Pożar na targu. W Goeding na rynku targowym, przeznaczonym dla targu bydłem, wybuchł olbrzymi pożar, przyczem spaliło się przeszło tysiąc metrycznych cetnarów nagromadzonej słomy.

Nie będzie domu gry w Belgradzie. Podana przez dzienniki wiedeńskie wiadomość, jakoby w Belgradzie zezwolono na otwarcie domu gry, okazała się fałszywą.

Nagły zgon lekarza. (**Przemyśl**, 19 sierpnia). Dzisiaj rano o godz. 7-mej zmarł nagle w swoim mieszkaniu sekundaryusz szpitala powszechnego dr. Wojciech Stankiewicz. Przywołani lekarze skonstatowali już tylko śmierć.

Co było powodem śmierci, dotychczas nie zbadano.

Straszny wypadek. Ze Stryja donoszą: Wachmistrz żandarmeryi stacyonowany w Żulinie wracając ze Stryja do domu, podchmieliwszy sobie po drodze już poprzednio, wstąpił do karczmy w Bratkowcach i zażądał piwa. Gdy mu karczmarz Schlojma Schmep, widząc pijanego odmówił, wachmistrz zagroził mu karabinem a potem zmierzył do niego. Nieobacznie dotknąwszy cyngla wypalił i położył Schmepa trupem. Oprzytomniawszy chciał sam sobie życie odebrać w czem mu jednak przeszkodzono, poczem uciekł i nie został dotychczas schwytany.

Zamachy na panujących. W Madrycie rozpuszczono wczoraj pogłoskę o zamachu na króla w Pampelunie. Pogłoska ta jest mylną.

W Moguncyi zaaresztowano pewną dystyngowaną damę, w której ajenci policyjni poznali anarchistkę, mającą wykonać zamach na Wilhelma.

Na policyi okazało się, że dama owa jest hrabiną i „mimo" swego polskiego czy rosyjskiego nazwiska do partyi anarchistycznej nie należy.

Owa pani w drodze dyplomatycznej zażądała zadośćuczynienia za swe aresztowanie.

Cesarz Wilhelm śpi więc spokojnie.

Ulgi dla więźniów. Król włoski podpisał dekret, zabraniający nakładania skazańcom kajdan.

„Wianki" w Milwaucke. Dla Amerykanów, żyjących w odmiennych zupełnie warunkach, niż stara Europa, wychodźcy polscy, trzymający się kupy i organizujący na podstawie tradycyj polskich, stanowią zajmujący element. To też chętnie przychodzą na publiczne zabawy polskie, bawiąc się oryginalnem widowiskiem polskich igrzysk. Na tak zwany „piknik polski", połączony z uroczystością „Wianków" zjawiło się w dniu 3 sierpnia b. r. w parku Kościuszki w Milwaukee około 30.000 osób. Piknik ten urządziło Towarzystwo im. Paderewskiego, a dochód był przeznaczony na pomnik Kościuszki, który ma stanąć w parku jego imienia nad brzegiem stawu.

Były przemowy, tańce, ognie sztuczne, wianki, żywe obrazy. Jeden z żywych obrazów przedstawiał Kościuszkę w stroju amerykańskiego generała na urwisku skały przy armacie, a u stóp jego Polskę, podającą mu sztandar, wzywającą do powrotu do kraju na bój za Ojczyznę. Układ ten jest pomysłu artysty p. Mikołaja Broda, który taki właśnie projekt podaje dla pomnika Kościuszki. Nie przypada nam do gustu ten projekt i wolelibyśmy, aby Kościuszko na pomniku prezentował się tak, jak ustalił się w wyobraźni narodu, w stroju polskiego włościanina, uosabniając na całe wieki polską ideę ludową.

Przyganić też musimy, że zeszpecono ten obchód narodowy koncesjami dla obyczajów amerykańskich i włączono do programu produkcyj także popisy jakiegoś baletu, czy klubu akrobatek amerykańskich.

Oj! nie mamy drobnych...

— Dwie wódeczki... dziesięć centusiów, dwie zakąski dwadzieścia — razem trzydzieści...

— Proszę dziesiątkę.

— Oj, nie mamy reszty!

— Więc cóż będzie!

— Zapłacą panowie innym razem.

— Postaram się zmienić obok.

Wychodzę z moim towarzyszem na ulicę.

— Chodź — powiadam do niego kupię papierosów dostaniemy reszty.

Przyzwoita trafika; za ladą dwóch pomocników. Zapalam papierosa, częstuję towarzysza. Kładę na ladzie dziesiątkę.

— Nie mają panowie drobnych?

— Nie!

— Oj, my nie mamy reszty z dziesiątki..

— Więc cóż będzie?

— Będzie pan tędy przechodził, to pan zapłaci...

Biorę papierosy, dziesięć złotych z powrotem i wychodzimy, by w aptece usłyszeć to samo „nie mamy drobnych" i w owocarni i w sklepie galanteryjnym i w budce z wodą sodową.

Tak dzieje się w dzielnicach pierwszorzędnych, gdy na pośledniejszych, w każdym sklepie żydowskim, mają zawsze resztę. Nie pojmują kupcy chrześcianie własnego interesu, a nadto ułatwiają drogę drobnym oszustom: mając niby tylko dziesiątkę przy braku drobnych u kupców można dostać darmo mnóstwo rzeczy, wypić, zakąsić itd, a potem... więcej się nie pokazać.

Z sali sądowej.

Kraków, 20. sierpnia.

Miły zięć.

Wojciech Trojanowski, wyrobnik z Kuszyc ożenił się z Kraskowną, za którą wziął kilka morgów gruntu. Z żoną żył Trojanowski w niezgodzie,

a także z teściem toczył ciągle walki; prócz tego trwonił majątek i upijał się nałogowo.

W ostatnich czasach sprzedał $1^1/_2$ morga gruntu za półdarmo. Teść groził mu, że zaskarży go o marnotrawstwo a Trojanowski odpowiedział mu groźbą zabicia i podpalenia tak teścia, jak i jego.

Zamiaru tego nie uskuteczni, ale ale 9 lipca b. r. powybijał teściowi 12 szyb. Wezwano żandarmów, i niebezpiecznego ptaszka odstawiono do sądu w Krakowie.

Dziś właśnie odbyła się rozprawa. Trybunał po rozpatrzeniu faktu i okoliczności mu towarzyszących, skazał Trojanowskiego na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Między handlarzami świń.

Dwaj handlarze nierogacizny w Trzebini, Lorenz i Wyrobiec, siedzieli obok siebie w szynku i pili wino.

Wreszcie przyszło między nimi do sprzeczki o pieniądze.

Od kłótni przyszło do bójki.

Wyrobiec uderzył Lorenza w nos lampką tak, że lampka rozbiwszy się, skaleczyła go.

Potem w rzeźni uderzył jeszcze Wyrobiec Lorenza kamieniem w rękę i 3 palce silnie mu skaleczył.

Tak przedstawiał sprawę akt oskarżenia — jednak zeznania świadków nie dostarczyły dowodów przeciwko Wyrobcowi, wobec czego trybunał uwolnił go od oskarżenia.

Śmierć pod kołami.

J. Bętkowski, parobek z pod Chrzanowa, jechał przez Chrzanów, zacinając biedne koniska ile się dało.

W tem na zakręcie wpadło pod koła 10-letnie dziecko. Był to syn izraelickiej rodziny Richterów.

Chłopak wyzionął ducha na miejscu. Dwa koła przeszły mu po głowie i zgruchotały czaszkę.

Sąsiedzi wzięli w opiekę biedne dziecko, lecz mimo wysiłń lekarskich nie można było chłopca uratować.

Dziś odbyła się przeciwko Bętkowskiemu rozprawa przed tutejszym sądem karnym.

Trybunał skazał Bętkowskiego na 6 tygodni ścisłego aresztu.

Epilog lwowskich krwawych dni czerwcowych przed sądem.

(Czwarty dzień rozprawy).

Wczoraj podjęto na nowo rozprawę.

Pierwszym świadkiem wczoraj był Isak Zimermann,

agent policyjny, był na pl. Strzeleckim od godz 6 rano dla strzeżenia straganów z chlebem. Opowiada o wypadkach, jakie się zdarzyły na placu Strzeleckim do godz. wpoł do 11; obserwował to wszystko z daleka. Dostał polecenie od kom. dra Reinlendera, aby uwiadomił husarów, by nie wjeżdżali na plac Strzelecki kłusem, lecz nie mógł im tego oświadczyć, bo go prędko minęli.

Jan Dom,

agent polic., szedł za strajkującymi z ul. Ossolińskich aż na plac Strzelecki. Zeznania jego nie zawierają nic nowego. Słyszał wezwanie st. kom. Wenza do rozejścia się, stojąc od niego oddalony na 3 kroki. Na zapytanie obrońcy, czy p. Wenz głośno wzywał do rozejścia, świadek się miesza, a w końcu zeznaje, że p. Wenz wzywał „dość głośno". Wielu rzeczy sobie nie przypomina.

Stanisław Niżanty.

Widział jak kobieta potrącona przez żołnierza, zatoczyła się. W obronie kobiety stanął jakiś człowiek, zamierzył się na żołnierza ręką, ale Niżanty go zatrzymał. Dalszych faktów sobie nie przypomina.

W tem miejscu odczytał przewodniczący zeznania niektórych świadków, odnoszące się do tego momentu. Zeznania te zawierają prawie to samo, co poprzedni świadkowie zeznali. Nastąpiła 10-minutowa przerwa.

O godz. $^1/_2$1 przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków.

Wchodzi na salę nadkomisarz pol. Wojciech Wenz.

Zeznaje cichym głosem, dopiero na upomnienie przewodniczącego podnosi nieco głos. Słowa mu płyną powoli nieco drżąco.

Przyszedł na pol. Strzelecki z oddziałem huzarów. Na placu stała piechota.

Z tłumu odzywały się głosy, by cofnąć wojsko.

Ponieważ piechota te nie została mu dodana do asystencyi, więc nie chcąc brać za nią odpowiedzialności, a dalej sądząc, że tem uśmierzy tłum, kazał się cofnąć piechocie i wrócić do koszar. Krzyki nie ustawały. Wtedy świadek wstąpił na dorożkę i w imieniu prawa wzywał do rozejścia. Słowa jego, jakoteż jakiegoś robotnika nie odniosły jednak skutku. Wtedy dał znak do ataku i oddał sprawę w ręce wojska.

Nim dał znak do ataku nie widział, by kamienie padały, mówiono mu tylko, że tłumy przygotowują się do rzucania kamieniami.

Danie znaku do ataku było konsekwencyą poprzedniej jego czynności tj wzywania do rozejścia. Tłum się nie rozchodził, więc...

Na pytanie obrońcy dr. Schleichera, czy byłby świadek dał znak do ataku, gdyby był wiedział o skutkach jego, nie mógł świadek odpowiedzieć a względnie nie chciał.

Szymon Lieblich

agent policyjny, przyszedł na plac Strzelecki w chwili, gdy tam przybyli strejkujący. Po mowie Wityka czuł, że robotnicy są rozgoryczeni. Widział, jak żołnierze prowadzili Słotwińskiego i bili go. Odebrał aresztowanego z rąk żołnierzy i zawiódł go na policyę. Słyszał, jak demonstranci wołali, że się uspokoją, byleby tylko wojsko cofnęło się. Przyznaje, że wojsko wlokło po ziemi aresztowanego Słotwińskiego. Na pytania obrońcy dr Solańskiego ile czasu upłynęło od ostatniego wezwania a pierwszym atakiem, świadek nie może odpowiedzieć.

Rudolf Wesely

kapitan 15 p. p., ten, który dowodził komp. piechoty na pl. Strzeleckim, a z którego odziału jeden żołnierz uderzył kobietę, zeznaje po niemiecku. Widział, jak jeden żołnierz chwycił za kark „cywila". Kazał kompanii stanąć frontem a aresztowanego wciągnąć do środka. Nie rozumiał, co ludzie krzyczeli, bo nie umie po polsku. Kamieni padało mało, kilku żołnierzy zostało lekko uderzonych. Co do potrącenia „cywila" przez żołnierza, to meldowano mu w koszarach, że żołnierz z szeregu potrącił jakiegoś mężczyznę. O ile mu się zdaje nie widział na placu żadnej kobiety. Kilka kamieni padło wtedy, gdy aresztowany już był ukryty po za kompanią wojska.

Franciszek Schwenk

porucznik 15 p. p. zeznaje po polsku, choć mu to idzie bardzo trudno Idąc z kompanią, wezwał ludzi do rozejścia, lecz ci nie usłuchali, więc ręką zrobił sobie miejsce. Prócz tego zeznania jego nie zawierają nic ciekawego.

Daniel Pundyk szeregowiec 15 p p., ten który potrącił kobietę, zeznał wtedy: Kobieta owa stała i „wywaliła oczy" a on ją potrącił, by się ustąpiła. Nie przypomina sobie, czy to potrącenie było silne. Widział jak drugi infanterzysta chwycił Słotwińskiego w chwili, gdy ten jego łajał.

Przew.: Czy bili go.

Św.: Ta musieli bić, kiedy się nie dawał brać.

Z walk o szkoły klasztorne we Francyi.

Do paryskiego dziennika „Temps" donoszą z Brestu, że major Le Lois Ladurier, który wysłany z oddziałem 19 p. p. do przeprowadzenia zamknięcia szkół, wzbraniał się rozkaz wykonać, został skazany przez pułkownika na areszt w fortecy.

W Quimper zebrał się wielki tłum ze wszystkich stron departamentu i przedłożył radzie generalnej protest przeciw zamykaniu szkół. Część mieszkańców urządziła kontr-demonstracyę, wskutek czego przyszło do bójki, kilka osób raniono.

W St. Meen dopiero po dwugodzinnych usiłowaniach zdołano zamknąć szkołę, przyczem przyszło do starcia między żandarmeryą a tłumem. Kilka osób raniono. W Folgoet i Ploudaniel szkoły klasztorne zamknięto.

W Folgoet i w St. Meen napotkano przy zamknięciu szkół na silny opór.

W Ploudaniel o godz. 11 przed południem przybyło 2 komisarzy z żandarmami pod bramę szkoły, napotkali atoli na opór tłumu, który się zebrał mimo wielkiej ulewy. Komisarz wezwał do otwarcia bramy, a nie dostawszy odpowiedzi, polecił ją otworzyć ślusarzowi. Gdy ślusarz zbliżył się do bramy, rolnicy obrzucili go śmieciem, tak, że musiał się cofnąć. Gdy ponowne wezwanie do otwarcia bramy pozostało bez skutku, komisarz polecił żołnierzom rozbić mur. Chłopi obrzucili żołnierzy kamieniami i oblali cuchnącą wodą. Następnie chciał wedrzeć się na mur oficer, ale go nie dopuszczono. Między żołnierzy rzucano palące się kawałki drzewa oblane naftą i wiązki słomy. Po dwóch godzinach komisarz cofnął się.

W Folgnet, St. Meen i Ploudoniel tysiąc włościan przepędziło noc śpiewając. O godz. 6 rano doniesiono o wymarszu wojska z Landerneau. Uderzono na alarm w dzwony i zaczęto się szykować do oporu.

Żandarmi piesi i konni przybyli w pobliże Ploudoniel, Folgoet i St. Meen. Ludność przyjęła ich okrzykami na cześć wolności i zakonnic. Oficerowie wezwali tłum do spokoju, a żołnierzy do zachowania zimnej krwi. Oczekują tu przybycia jeszcze kilku oddziałów wojska.

Dopiero przy interwencyi senatora Pichona i członka Rady generalnej Soubigona, udało się mieszkańców Ploudanielu skłonić do otwarcia bramy szkolnej. W utarczce z tłumem w Folgoet dwóch żandarmów zostało lekko ranionych.

Znęcanie się nad Murzynami.

Dzienniki amerykańskie stwierdzają, że żadna rasa nie cierpi tak wielkiego ucisku, jak Murzyni Stanów Południowych w Ameryce Północnej. Cały świat cywilizowany ogarnąć musi oburzenie wobec ujawnienia smutnych faktów znęcania się białych nad Murzynami.

Pewien Murzyn, którego w dniu 22 maja spalono w Texas, podlegał wprzód barbaszyńskim męczeństwom. Zanim zapalono stos, na którym znajdował się nieszczęśliwy, wyłupiono mu oczy. Przypiekano go przy pomocy zapalonych głowni i raniono nożami tak długo, aż z bólu i osłabienia skłonił głowę, zemdlony. Następnie dopiero zapalił stos małżonek tej kobiety, która twierdziła, że ją Murzyn zaczepił.

Cierpienia męczonego były straszliwe, więc prosił: „Biały panie, zastrzel mnie!" Egzekucyi przypatrywało się tysiące ludzi. Biali wołali, że męczarnie należy przedłużyć, lecz śmierć Murzyna po 34 minutach kres im położyła.

W ciągu niespełna miesiąca spalono 6 innych ofiar, a wykonywaniu tej kary, towarzyszyły podobne męczarnie.

Tego rodzaju sceny są na porządku dziennym, a dzieci nawet biorą udział w okrutnych przedstawieniach.

Tortury w domach kary są istotnie straszliwe.

Wystarczy zwykłe jakieś lekkomyślne doniesienie, czy skarga białego na Murzyna, aby się rozpoczynało karanie bez należytego zbadania sprawy i stwierdzenia istotnej winy, przyczem częstokroć niewinny zupełnie człowiek odpowiada za czyn, popełniony przez kogo innego.

Na tego rodzaju drobnostki nie zwraca się uwagi; „sprawiedliwość" zwraca swoją nielitośnie karzącą rękę przeciwko rasie przestępcy.

Na północy stosunki są lepsze, gdyż Murzyni mają obrońcę w prezydencie Rooseveltcie i senatorze Pallingerze.

Jako naród, są Murzyni bardzo ubodzy, odżywiają się licho i młodo z wycieńczenia umierają na suchoty.

ROZMAITOŚCI.

Na targu.

— Pani Jankiowo, to jest niepojęte,
Że wy, co zawsze ryby macie świeże,
Diś w wannie macie tylko same śnięte,
A takich człowiek porządny nie bierze!
— Ny, co mam robić, kiedy ja sze boję,
Bo memu Jankiel pogroziły karem,
Jeśli się tylko dowiedzą te goje,
Co ja handluje tu żywym towarem!

Nasze sługi.

Sług brakuje dziś w miasteczkach!
O tem dzisiaj wciąż jest mowa.
Aby sługę więc wynaleźć
Przybył Iks-pan do Krakowa.
Tu pośpiesza do kantoru,
Sposób łatwy, a niedługi:
— „Drodzy państwo, potrzebuję
„Do wszystkiego" takiej sługi".
— „A! w tej chwili proszę pana..."
Pan Iks czyni twarz nieśmiałą:
Zamiast sługi, widzi panią —
I to panią „gębą całą!"
Szyk okrycie, szyk buciki,
Szyk kapelusz, woal, pióra...
Patrzy błędnie pan Iks na to,
Czuje, jak mu cierpnie skóra;
Wreszcie krzyczy:
— „Nie chcę sług stąd!
Wszak ta jejmość wystrojona
Wyglądałaby wspanialej,
Niż... jej pani, moju żona!..."

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi).

OGŁOSZENIA.

Korespondencya prywatna:

Wczoraj Panią w oknie widziałem, dlaczegoś uciekła...? Czekam słówka jednego, chociażby w „Kuryerku" czy widzenie się z Panią możliwe?

Pierwsza polska
Fabryka rękawiczek i bandaży
12 pod firmą
A. MIRKIEWICZ
w Krakowie, ul. Mostowa l. 4, filia ul. Szewska l. 2,
tudzież pierwsza pralnia rękawiczek.

Pracownia tapicerska 3
Franciszka Karlińskiego
w Krakowie, przy placu
Matejki l. 5.

Insektor

Zakład tępienia owadów, szczurów i myszy za pomocą pary i roślin.
ULICA BRACKA
l. 10 parter. 9

ANTONI SIEKACZ

w Krakowie, 14
ul. Szewska l. 2.

Poleca swój skład owoców zagranicznych i krajowych świeżych i suszonych, oraz przeróżnych delikatesów jakoto: Czekolady, Cacao, Herbaty Ros. Cukrów deserowych, Wafli, konserwów — w różnych gatunkach: Sardynki kompoty, Marmolady, Groszek, Szparagi, Koniaki Francuskie i krajowe, Rum, Jamajka, Wódki, Sera krajowe i zagraniczne, Masły deserowe codzień świeże.

Największy skład
Pierników czysto miodowych i Herbatników.

Fabryka wyrobów cukierniczych
pod firmą
JÓZEFA SIERMONTOWSKIEGO
w Krakowie, Bracka 7.
poleca:
Wyborne cukry deserowe pół kg. w pudełku 2 kor.
Herbatniki pół kg. 1 kor. 20 h.
Doborowe ciasta i torty.

H. NIEMETZ, optyk i mechanik

w Krakowie ul. Szewska l. 2.

poleca Szanownej publiczności **ZAKŁAD OPTYCZNY** jakoteż pracownię optyczno-mechaniczną. Przyjmuje również wszelkie **naprawy** maszyn do szycia i rowerów. — Ceny bardzo przystępne. 16

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 3

przyjmuje wkładki oszczędności na 6%

8 **Biuro otwarte codzień od godz. 3 do 6 popoł.**

---

ul. Grodzka l. 9, poleca:



ul. Grodzka l. 9, poleca:

ul. Grodzka l. 9. poleca:

Kapelusze, cylindry, bieliznę męską i t. d. po cenach
21 **najumiarkowańszych.**

F. LORD, biuro techniczne

Kraków, Floryańska l. 53, telefon 230. 1

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Instalcya elektr. oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład wszelkich przyborów elektrycznych firmy **„Siemens i Halski".**

Oliwa rosyjska oryginalna S. i M. Schibaeff, jak również wszelkie inne szmiry, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

Anastazy HOLIK

zegarmistrz
w **KRAKOWIE,**
ul. Szewska l. 2

Nowość!

Budziki z elektrycznem oświetleniem. 23

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego ul. Gołębia 3, po cencie (2 gr.) od słowa.

Główny skład zegarów,

zegarków genewskich,
i przyborów zegarmistrzowskich
po cenach fabrycznych.
A. J. BRENNER,
Kraków, Stradom 3.
Cenniki illustrowane.

Drukarnia i stereotypia A. Kozianskiego w Krakowie.